

„Byłem... Ryszard”

Odręczny dopisek na odwrocie wizytówki, wrzuconej do skrzynki na listy. No tak, 12 września 2012 roku Danecki zwyczajnie „pocałował klamkę” naszej literackiej siedziby. Datę rzecz jasna skrupulatnie zamieścił, jak i godzinę swego przyjścia. Nic dziwnego, był Poznaniakiem i to całą gębą. A przy tym tyle i tylu przeżył, że jak na zawołanie przywoływał z pamięci różne anegdoty, okolicznościowe dykteryjki, snuł liczne wspomnienia. Znał niemal wszystkich, w tym literatów, plastyków, aktorów, muzyków, ważnych dla życia kulturalnego Poznania na przestrzeni wielu dekad. Sam potrafił to życie smakować, oj, potrafił. Prawdziwy z niego był smakosz. Opowiadał też lubił, tematów nigdy nie brakowało. Dzielił się doświadczeniem, historyczną wiedzą, mądrością życiową, niczego nie wybielając. A pamięć miał przepastną i bogatą, nic dziwnego, że jego książki, zwłaszcza prozatorskie, pozostaną niewyczerpanym źródłem wiedzy o minionych czasach poznańskiego środowiska artystycznego. Często „egzaminował” nas ze znajomości gwary poznańskiej, szczylił się przy tym, że jest, jak to ujmował, Poznańczykiem. Swoją „osiemdziesiątkę” nosił dziarsko, lekkim krokiem, z podniesioną głową, jakby czas się go nie miał. Czas dopisywał tylko do rachunku: osiemdziesiąt jeden, osiemdziesiąt dwa... Całkiem nie tak dawno Rychu powiedział nam, że lekarze coś u niego znaleźli. Coś? Cokolwiek by to nie było, uznał, że nie może mu to przeszkodzić w normalnym funkcjonowaniu. I...dalej notował w swoim kalendarzyku daty i godziny wydarzeń, spotkań, tego wszystkiego, czym wypełnione było jego życie. Bywał tam, gdzie działo się coś ważnego, interesującego, ciekawego, lub realizował czyjeś zaproszenie. Na jego obecność można było liczyć zawsze, choć często nakładały się terminy, daty dublowały. Na dzień 17 listopada przypadła kolejna, prowadzona przeze mnie Ogródek Poetycki, do którego zaprosiłam Barbarę Tylman. Basia jednak, jakby wiedziona przecuciem, „scedowała” swoją literacką prezentację w Botaniku na rzecz Ryszarda. Bardzo to szlachetne z jej strony, bowiem Ogródek Grudniowy miał już ustaloną obsadę, a zarazem zamykał ten cykl spotkań. Ale... czy Ryszard będzie w stanie, wszak to zaledwie ponad tydzień po jego operacji. Zgodził się. Bezapelacyjnie! Co więcej, ze swoistym poczuciem humoru oznajmił, że jeśli tej operacji nie przeżyje, mam mu zorganizować w Botaniku spotkanie pośmiertne. – „O, nie!” – powiedziałam – „To raczej my przyjdziemy tam do Ciebie!” – Na to jednak zdecydowanie oświadczył: „Tego akurat bym nie chciał...” Danecki przyszedł na swój Ogródek Poetycki, oczywiście z żoną, Bronką. Aura tej niedzieli była wyjątkowo ponura, mglista, wręcz odstrasająca. A on przyszedł, grubo przed czasem, nie mógł przecież nikogo zawieść.

Dało się jednak zauważyć, że jest w nim coś, czego przedtem nie było. Coś niesłychanie wzruszającego: wielkie oczekiwanie. To zrozumiałe, zwłaszcza w dzisiejszej rzeczywistości, że niemal każdy przybywający na swoje spotkanie autorskie, czuje choćby przez chwilę dreszczek niepewności, czy ktoś w ogóle przyjdzie.. Rozglądał się, wyczekując patrzył w kierunku wejścia... A tu zaledwie garstka ludzi, kilkoro poetów, dwie panie „sposza branży”... Tak się po prostu złożyło. Mimo wszystko spotkanie, dzięki osobie Rycha nabrało charakteru tak ciepłego i rodzinnego, jak chyba nigdy. Czuliśmy wyjątkowo serdeczne z nim zbratanie. Czytał swoje wiersze, opowiadał swoje życie...Ale wyczuwało się w nim i pewien smutek, który skrzętnie przed nami ukrywał. Było też zmęczenie, przecież podjął nie lada wysiłek fizyczny, by tutaj dotrzeć, i to niedzielnym tramwajem. Trwaliśmy w tej niewielkiej grupce, za to w absolutnym zasluchaniu, starając się niczego nie uronić, nie stracić. Kiedy zdawało się, że temat został już wyczerpany, i prowadząca podziękowała za przybycie, zarówno Daneckiemu jak i zebranym, nikt nie podniósł się z krzesła. Po prostu, chcieli nam się jeszcze pobyc przy Rychu, razem z nim. Niedługo potem, 6 grudnia odprowadzaliśmy go tam, skąd już się nie wraca. Bądźmy spokojni, zapewne ma co robić i z nieodłącznym kalendarzykiem w rękę coś planuje, tym razem w wymiarze wymykającym się naszym wszelkim wyobrażeniom. Trzymam w rękę jego wizytówkę. Gładzę dłonią ten jego niebieski dopisek. „Byłem...”. Jakże innego nabiera teraz to słowo wydźwięku.

Maria Magdalena Poczaj



Najnowsza powieść współczesna

Nieślubny syn – to najnowsza powieść Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej, autorki znanych powieści m.in. *Doktor Q* i *Zdrada*, znanej z zamiłowania do wyświechtania tajemnic związanych z naszą najnowszą historią.

Tym razem pisarka stworzyła powieść niezwykłą, zawierającą w sobie elementy powieści sensacyjnej, psychologicznej, kryminalnej, nawiązania do Masonerii, wątki sensacyjne i intrygi miłosne. Ale nie tylko, bowiem akcja jest osadzona w realnej rzeczywistości społecznej i politycznej ukazującej kilkadziesiąt lat Polski powojennej. Książka ma walory edukacyjne. Śledząc losy bohaterów, dowiadujemy się w jakich warun-

kach przyszło im żyć, jakie prześladowania spotykały na przykład żołnierzy AK, za co mogli zginąć albo znaleźć się w więzieniu; na jakie konflikty i niebezpieczeństwa mógł być narażony syn AK-owca zakochany w córce sekretarza Partii...

Poznajemy kulisy romansu, przerwane brutalnie w 1968 roku po tzw. Wypadkach Marcowych. Dowiadujemy się o dalszych losach, jakie były udziałem polskich obywateli zmuszonych przez władze do emigracji i tych, którzy zostali nie wiedząc, co stało się z ich bliskimi.

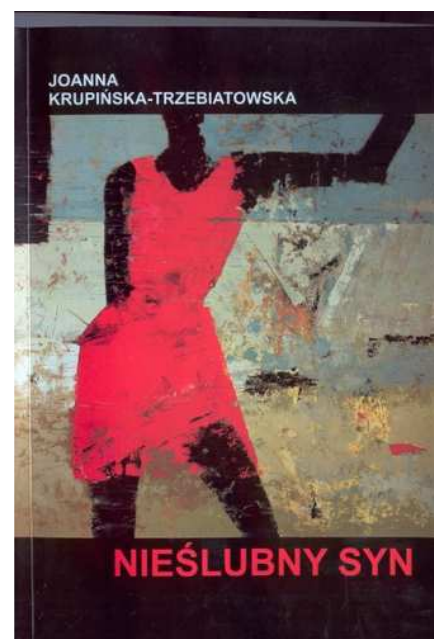
Czytelnik śledząc dzieje bohaterów literackich przy okazji ma szansę przyswoić sobie wiedzę z historii współczesnej.

Mało jest książek, z których można się dowiedzieć o najnowszej historii naszej Ojczyzny. Niestety duża część młodego (i nie tylko) pokolenia nie interesuje się tym, co działo się w wieku XX. Telewizja ujawniła niedawno nagrania, z których wynikało, że nawet niektórzy przedstawiciele tzw. elity politycznej nie potrafią określić daty Powstania Warszawskiego czy utworzenia Solidarności.

Tym większa zasługa autorki powieści, która spłotła wątki fabularne razem ze społeczno-politycznymi i osadziła akcję w naszej konkretnej rzeczywistości. W powieści są też rzeczy niedopowiedziane, które stwarzają nastrój tajemnicy i zachęcają do większego zainteresowania sprawami świata współczesnego. Książkę czyta się lekko, ponieważ napisana jest wyśmienitym językiem.

Nieślubny syn Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej to powieść, którą nie tylko warto ale po prostu powinno się przeczytać.

Jurata Bogna Serafińska



Joanna Krupińska-Trzebiatowska, „Nieślubny syn”. Wydawnictwo i Poligrafia Kurii Prowincjonalnej Zakonu Pijarów, Kraków 2012, s. 178.